

W komentarzach do wiadomości z mistrzostw świata w piłce ręcznej znalazłem między innymi notkę, której autor ucieszył się, że do półfinału awansowała Dania – reprezentacja jednego z „normalnych narodów”, a nie tylko Chorwacja i Hiszpania – „katolickie sługusy Watykanu”. Chodzi – powtórzmy dla wszelkiej pewności – o piłkarzy ręcznych, ludzi raczej przesądnych niż religijnych. Sportowcy znani są z tego, że nie golą brody podczas rozgrywek, przywiązują się do jakichś ozdób lub elementów stroju, w którym kiedyś odnieśli sukces albo wręcz wierzą w moc amuletów. To wszystko zbliża ich raczej do magii niż religii, a gdyby jednak do religii, to raczej do satanizmu niż katolicyzmu – bardziej do Nergala niż do Benedykta. Oczywiście żadna poważna polemika z tego typu wytworami nie ma sensu.



Piszę o tym, bo się martwię, a martwię się, bo mam wrażenie, że coraz częściej mamy do czynienia z podobnymi objawami antyklerykalnej obsesji – dla mnie przykrej szczególnie, bo od lat, w imię rozumu, angażowałem się w krytykę Kościoła i religii, a dzisiejszy rozpasany antyklerykalizm okazuje się często tyle samo wart, co jego klerykalne „drugie ja”. Owszem, katolicy wierzą w bajki i wyciągają z nich zgubne dla rozumu i wolności wnioski, ale dotąd nie napotkałem „sługusa Watykanu”, który byłby wrogiem drużyny piłki ręcznej z jakiegoś kraju tylko dlatego, że dominuje tam inne wyznanie lub wręcz bezwyznaniowość. Nie twierdzę, że takich katolików nie ma. Posłanka Pawłowicz mogłaby nawet zażądać wykluczenia z rozgrywek wszystkich drużyn z niedostatecznie katolickich krajów. Marne to jednak pocieszenie, tym bardziej że jak dotąd nie zażądała.

Religia jest szkodliwa, ale dla rozumu, a tym samym dla nas wszystkich, wierzących i niewierzących, groźniejsze są brednie plecione pod sztandarami rozumu właśnie niż historie o Czerwonym Kapturku lub Adamie i Ewie, które wprawdzie wciąż opowiadamy, jednak z coraz mniejszym przekonaniem, by nie rzecz „dla zabawy”. W filipice cytowanego tu antyklerykalnego kibica piłki ręcznej nie ma niestety nic zabawnego. W jego oczach mecze piłki ręcznej to wojny religijne pomiędzy wyimaginowanymi reprezentacjami narodów normalnych i nienormalnych. To obsesja lub wręcz halucynacja, od której najpewniej nie potrafi się on uwolnić. Jako były psychoterapeuta zalecam okłady lub jeszcze lepiej kubeł zimnej wody na przegrzany globus.

Wpis pochodzi [z blogu Autora](#)

Od Redakcji: Wprawdzie wpis Andrzeja Dominiczaka ma już swoją

historię, gdyż powstał w styczniu roku 2013, ale jest nadal aktualny i opisuje ciekawe zjawisko. Niedawno znów wrócił ten temat, gdy jeden z chołubionych przez widzów polskich narciarzy zachował się ewidentnie po katolicku w trakcie swoich sportowych zmagania. Pojawiły się nawet głosy, że naruszył świeckość państwa.